DZIENNIK KUJAWSKI.

Dziennik Kujawski
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświąt.
Przedpłata ćwierćroczna
na »Dziennik Kujawski« wraz z dodatkiem tygodniowym »PIAST«, wychodzącym co sobotę, wynosi na pocztach **1,25 m.**, z przynoszeniem z poczty do domu **1,65 mk.**, w miejscu **1,25 mk.**, z przynoszeniem do domu **1,45 mrk.**
W Austro-Węgrzech 2 korony, **w Król. Pol.** 70 kop. kwartalnie.
Pod opaską: (przesyłka raz w tygodniu) w Niemczech 2,00 mk., wAustro-Węgrzech 2 korony 40 hal., **w Ameryce** 1 dolar kwartalnie.
Pojedyńcze egzemplarze sprzedaje się po 5 fen.

Za redakcyą odpowiedzialny
Roman Wojtkowski w Inowrocławiu.

Rękopisma
nadesłane do redakcyi, nie zwracają się, ale się niszczą.
Listy nadsyłać należy franko pod adresem:
Redakcya i ekspedycya »Dziennika Kujawskiego« w Inowrocławiu, ul. Fryderykowska nr. 8.

Cena ogłoszeń: 1) 10 fen. za wiersz petitowy lub jego miejsce; 2) 25 fen. na pierwszej stronie przed tekstem.

Nr. 217. **Inowrocław,** sobota 21 września 1901. **Rocznik IX.**

Przegląd polityczny.

INOWROCŁAW, dnia 20 września 1901.

Żałobny pociąg z **zwłokami nieszczęsnego prezydenta Mac Kinley'a** przybył w środę do Canton'u, miasta w stanie Ohio. Tłumy ludu tworzyły szpaler kilka mil długi wzdłuż toru kolejowego, witając żałobny konwoj. Wysiadając z pociągu pani Mac Kinley, była tak złamaną, że musiano ją wnieść do powozu. Trumnę ustawiono na dziedzińcu domu prezydenta, dokąd eskortował ją nowy prezydent z ministrami, dygnitarzami i wysokimi oficerami. Później dopuszczono publiczność na dziedziniec, gdzie tysiące ludzi przesunęło się około trumny.

Pani Mac Kinley jest tak chorą, że nie mogła uczestniczyć w złożeniu zwłok męża do grobu, które odbyło się cicho i skromnie w obecności pierwszych urzędników państwa. Po pogrzebie prez. Roosevelt wyjechał z powrotem do Waszyngtonu.

Wszyscy członkowie gabinetu zgodzili się zatrzymać teki powierzone im przez nowego prezydenta.

Rząd turecki stara się usilnie dojść do porozumienia z Francyą, ale spotyka się z różnemi trudnościami. Załatwione są już częściowo pretensye spółki »des quais« tudzież dwóch spekulantów Lorandy i Tubiniego, ale ambasador Constans mimo to do Carogrodu nie wraca. Nadspodziewanie wychodzą na jaw kwestye o wiele bardziej poważniejsze, czysto polityczne. Z dość wiarogodnych źródeł z Paryża donoszą, że rząd francuski domagać się będzie, aby sułtan uznał formalnie przynależność Algieru i Tunezyi do Francyi. Dalej słychać coraz wyraźniej o wyprawie floty francuskiej na wody Lewantu. Telegram paryski prywatny twierdzi, że we wtorek wypłynie z Tulonu flota, aby zająć wyspę Rodus jako zastaw, że sułtan wszystko spełni, co przyrzekł, spółce i spekulantom. Ten sam telegram dodaje, że Anglia zamierza obsadzić wyspy Chios i Tasos na wypadek, jeżeli Francya zajmie Rodus. — Pisma berlińskie zwracają uwagę na konferencyą hr. Lambsdorffa z ministrem Delcassé. Miała ona trwać bardzo długo i mieć związek ze zawikłaniami tureckiego. Więcej jeszcze podpada, że hr. Lambsdorff wezwał do siebie do Paryża ambasadora rosyjskiego z Carogrodu Synowiewa.

Z Rzymu donoszą, że minister Zanardelli przedłoży królowi projekt nowelli do kodeksu karnego, wedle której anarchiści będą mogli być karani śmiercią, wbrew istniejącym dotąd przepisom.

Czołgosz.

(*) Kwestya, skąd pochodzi sprawca krwawego tragicznego zamachu na życie prezydenta wolnej amerykańskiej ziemi czekała dotąd napróżno rozwiązania. Gazety zawiadomiły świat tylko o tem, że Leon Czolgosz jest »niemiecko-polskiego« pochodzenia, liczy lat 28, urodził się w Detroit »Dzien. Pozn.« na podstawie wiadomości z Molina oznajmił, że ojciec mordercy był rodem z Cerekwicy pod Żninem. Skąpe te i niedokładne wiadomości nie mogły zaspokoić ogólnej ciekawości, jaką w świecie a u nas Polaków wszechczelności budzić musi postać tego człowieka krwi polskiej, którego imie przejdzie do historyi.

Z zadowoleniem przeto komunikujemy dzisiaj czytelnikom szereg autentycznych wiadomości o Czołgoszu, które nas doszły w tej chwili z Buffalo z najlepszego źródła.

Leon F. Czołgosz urodził się przed dwudziestu pięciu laty w Detroit z ojca Pawła, który pochodził z Inowrocławia i nieżyjącej już matki rodem z pod Żnina. Ma dziewięciu braci, z których czterech mieszka w Cleveland a macocha na farmie przy przystanku kolei elektrycznej. Chociaż chorowity ze zawodu był kowalem i pracował we fabryce drutu w Cleveland. W godzinach wolnych od pracy wczytywał się w druki anarchistyczne i należał do tajnego związku anarchistów »Siła«. Włada on językiem polskim poprawnie, uczęszczał bowiem do publicznej szkoły polskiej w Alpena (mieście o 11 tys. mieszkańców w stanie Michigan). Wogóle jednak jest człowiekiem bez żadnego wykształcenia. W ostatnich latach mieszkał w Cleveland przy Fleetstreet pod numerem 306. Z Polakami utrzymywał poniekąd stosunki. Teorye swe poznawał z gazet »Robotnik« z »Chicago« z »Ameryki« wychodzącej w Toledo, londyńskiego »Przedświtu« i innych organów. Od kościoła stronił od czasu niesnasków i zaburzeń z X. (?) Kolaszewskim. Zresztą wpływy anarchistów żydowskiego i niemieckiego pochodzenia oderwały go całkiem od wiary. Mianowicie zawładnęła jego umysłem Emma Goldman a mowy jej oddziaływały na prostaczy jego umysł zgubnie, jak narkotyk. Dzielił z nią wszystkie fanatyczne teorye »wojennych« anarchistów, był niemniej zwolennikiem wolnej miłości i innych etycznie ideałnych poglądów. Mimo wszystko chełpił się, że jest Polakiem.

Z fizyognomii Czołgosz robi wrażenie dość inteligentnego i energicznego człowieka. Zdaje się, że jest brunetem z czołem wypukłem, o myślącym zarysie. Oczy duże, wyraziste, głęboko osadzone. Nos wydatny, lecz delikatnie narysowany, z rozdętemi nozdrzami. Usta grube, zmysłowe. Od nosa ku kątom ust ma głębokie bróżdy, które fizyognomiści poczytują za objaw przejść duchowych. Uszy i kontury twarzy znamionują pochodzenie z ludu. Wogóle jest to twarz ładna, wyrazista, udersająca.

Zbrodnia Czołgosza, jak to wróżyliśmy z góry, odbiła się na wszystkich Polakach mieszkających w Stanach Zjednoczonych. Otóż bowiem komunikat nasz z Buffalo opiewa: »Oburzenie na Polaków wielkie. Jesteśmy cofnięci politycznie w Ameryce pięćdziesiąt lat w tył. Sam myślę wyjechać do Ameryki centralnej.«

Wskutek nieprzychylnego usposobienia yankesów odłożyli Polacy »dzień polski«, który miał się odbyć w Buffalo, prawdopodobnie do październiku.

Nie wynika z tego, aby Amerykanie mieli ukuć przeciw Polakom prawa wyjątkowe; nie wzorują oni bowiem swego ustawodawstwa wcale na Prusach. Wszelako odbije się to na Polakach w życiu codziennem i politycznem ogromnie, bo jak mówią na drugiej półkuli, Polak utracił »swój charakter«. A w społeczeństwach anglosasów utrata charakteru pociąga za sobą niezmierną, nieobliczoną ujmę. Zaprawdę Czołgosz nie zasłużył się dla sprawy rodaków naszych w Ameryce.

Tymczasem odpowiedzialność moralna za czyn jego zbrodniczy nie spada na Polaków, lecz na szajkę żydowskich i niemieckich indywiduów, których wpływom podlegał zbrodniarz, odcięty od pnia rodzinnego, od zdrowych idei żyjących w pośród naszego ludu i od kościoła. Wrażliwy, wybujały a chorowity Słowianin dał się wziąść na lep urocze i wzniośle brzmiących teoryi anarchistycznych, i sięgnął po broń mordeczą, wierząc, że czyn jego zapoczątkuje dla ludzkości złotą erę szczęśliwości i indywidualnej wolności.

Spólnicy jego, moralnie za czyn odpowiedzialni, wyjdą cało, on zaś legnie trupem, przeszyty prądem elektrycznym. Sprawdza się tu przysłowie: »ślusarz zawinił, a kowala powiesili«.

Car we Francyi.

Jak odmiennie przedstawia się wizyta cara i carowej we Francyi, od krótkich, przelotnych odwiedzin cesarza Mikołaja w Niemczech! Tutaj nie wysiadł on wcale na ląd niegościnny, z którego granic wydalono i wydalają jego poddanych. W wizycie u cesarza Wilhelma nie towarzyszyła mu małżonka, tymczasem do Francyi udał się z całą rodziną, jakby Francya była jedynym i właściwym celem jego podróży morskiej. I podczas, gdy w Niemczech powitanie dwóch cesarzy było jedynie sztywną, urzędową wymianą kurtuazyi pomiędzy dwoma rządami, a prasa obu narodów silila się na nieszczere, w gruncie rzeczy czcze zapewnienia przyjaźni, w Francyi powitalny uścisk Mikołaja II z prezydentem Loubetem jest niejako symbolem gorącej, z serca tryskającej sympatyi, jaka łączy Rosyan i Francuzów. Innym tonem przemawia też prasa, której głosy podamy, a przebieg wizyty carskiej nosi znamie serdeczności jakiej śladów nie ma w uroczystości gdańskiej.

Telegramy z Dunkierki donoszą, że w środę punktualnie o godzinie 9 rano spotkał się francuzki okręt »Cassini« z rosyjską flotyllą, jednakże z powodu silnej burzy prezydent Loubet nie mógł udać się odrazu na pokład rosyjski. Dopiero o godzinie wpół do 11 prezydent Loubet i ministrowie Waldeck Rousseau i Delcasse podpłynęli na łodzi i wysiedli na okręt rosyjski. Cesarz Mikołaj przywitał uściskiem dłoni prezydenta, który zwrócił się potem do cesarzowej i ucałował ją w rękę. Po przedstawieniu świty, cesarz i cesarzowa kilkakrotnie w gorących słowach wyrazili zadowolenie, iż mogli znowu odwiedzić Francyę; przyjęcie w roku 1896 pozostaje w żywej ich pamięci. Car wyraził też wobec ministra Delcassego zadowolenie, iż może go znowu powitać. Następnie odbyła się defilada eskadry. Cesarz i prezydent przypatrywali się jej z pokładu statku, podczas kiedy Waldeck-Rousseau towarzyszył cesarzowej w salonie okrętu.

Podczas rewii eskadry francuzkiej bezustannie wznosiła zebrana tłumnie ludność okrzyki: »Niech żyje Rosya, niech żyje car«. Następnie prezydent Loubet i ministrowie zabawili około pół godziny na pokładzie rosyjskiego yachtu »Standard« i rozmawiali z parą cesarską, poczem powrócili na okręt francuzki. Z powodu, że burza coraz bardziej się wzmagała, para cesarska przez pół godziny jeszcze pozostała na pokładzie, poczem dopiero możliwem było wyladowanie. Gdy cesarstwo ze świtą wysiadali na ląd, ponowiły się entuzyastyczne okrzyki publiczności, zebranej tłumnie na całem wybrzeżu. Najpierw wysiadła carowa, potem car, a następnie świta. W porcie przy pomoście, do którego przybił statek, stał prezydent Loubet, ministrowie, rosyjski ambasador, senatorowie i deputowani, oraz miejscowi naczelnicy władz. Prezydent Loubet podszedł do cesarza i uścisnął mu rękę, poczem cesarzowa ucałował w rękę i przystąpił do przedstawienia dygnitarzy. Następnie

prezydent podał ramię cesarzowej i wśród entuzyastycznych okrzyków publiczności zaprowadził do sal przygotowanych w Izbie handlowej. O godzinie ½3 po południu udała się para carska na śniadanie.

Przy śniadaniu prezydent Loubet wniósł następujący toast:

»W imieniu Francyi, która od chwili otrzymania wiadomości o przybyciu Waszej Cesarskiej Mości oddaje się radości, proszę Waszej Ces. Mości o przyjęcie naszego serdecznego powitania. W tych odwiedzinach, którym łaskawa obecność Jej Ces. Mości Cesarzowej nadaje jeszcze więcej uroku, Rzeczpospolita francuzka widzi dowód korzystnego wrażenia, jakie odniosła Wasza Ces. Mość przy pierwszych odwiedzinach. Cały kraj jest tem głębiej wzruszony, że ta ponowna wizyta dotyczy szczególnie jego armii i marynarki, które stanowią przedmiot stałych starań kraju i pod których osłoną może kraj oddawać się pożytecznej pracy.

»Żywe objawy radości, jakimi powitano Waszą Cesarską Mość przy wjeździe, odpowiadają usposobieniu całej Francyi, we wszystkich jej zakątkach, dla ukochanej pary monarszej wielkiego narodu, który z naszym narodem związany jest sojuszem, wzajemnemi sympatyami, wspólnymi interesami i polityką obu rządów.

»Francuski rząd odczuwa głęboką wdzięczność za zaszczyt, jaki go spotkał, zatem dając temu uczuciu wyraz, wznoszę kielich na cześć pełnego chwały panowania Waszej Cesarskiej Mości i na powodzenie Jej Cesarskiej Mości cesarzowej Maryi i całej cesarskiej rodziny!

Następnie cesarz Mikołaj głosem cichym, ale dobitnym wygłosił następujący toast: »Cesarzowa i ja znajdujemy szczególną przyjemność w tem, że znowu przybyliśmy do Francyi i znowu bawimy pośród zaprzyjaźnionego i związanego z nami sojuszem narodu. Jesteśmy też głęboko wzruszeni zgotowanem nam sympatycznem przyjęciem. Z najwyższem zadowoleniem podziwialiśmy wspaniałą eskadrę francuską. Jestem też panu, panie prezydencie, szczerze wdzięczny, że dałeś mi sposobność oglądania tego wspaniałego widowiska w chwili, gdy przybywaliśmy na wody francuzkie. Wznoszę toast na powodzenie francuskiej floty, która na najdalszym Wschodzie zbratała się z moją flotą, na pańskie zdrowie, panie prezydencie i na powodzenie Francyi!«

Po śniadaniu car, carowa wraz z prezydentem Loubetem wyjechali na zamek Compiégne gdzie przybyli o godz. 8 wieczorem witani z nieopisanym zapałem. Na dworcu mer czyli burmistrz senator Chovet wygłosił mowę i wręczył carowej bukiet z wrzosu w srebrnym wazonie z herbami cara i Compiegne. Po przybyciu na zamek powitały parę carską żona prezydenta oraz małżonki ministrów Waldeck-Rousseau i Delcasse'go, poczem odbył się obiad.

W czwartek car, carowa i prezydent udali się do Reims, historycznej stolicy Szampanii. Z pobliskiego fortu przyglądano się ćwiczeniom strzeleckim armii na manewrach. Przy śniadaniu w forcie prez. L. podziękował carowi za uświetnienie manewrów swą obecnością i pił na cześć armii rosyjskiej, »związanej z francuską głębokiem poczuciem braterstwa po broni.» Na co car odrzekł, że doskonałe wojsko francuskie, którego widok przejął go radością, jest dlań przedmiotem zasłużonej dumy ze względu na zaprzyjaźnioną Francyę.

Po bankiecie dostojne grono udało się powozem do Reims. Tutaj miał cesarz zwiedzić starożytną katedrę, po której ma go oprowadzać kardynał Langénieux. Słów swych powitalnych nie chciał kardynał poprzednio odczytać i zakomunikować prasie.

Loubet miał według »Figara« wywrzeć jaknajprzychylniejsze wrażenie na carowej, która wyraziła się do jednej z frajlin o nim w tych słowach: »czarujący człowiek, o łagodnej ojcowskiej fizyognomii. Tak przedstawiałam sobie zawsze męża stojącego na czele państwa demokratycznego, gdy uczyłam się historyi. Ten prezydent republiki jest mędrcem, starcem jak w starożytnych Atenach archont. Faure zrobił na mnie całkiem inne wrażenie; był to wysoko urodzony człowiek, który zapomniał przywdziać mundur. Natomiast nie mogą przedstawić sobie Loubeta w uniformie lecz w todze lub chlamydzie. Faure musiał być rozkazującym, a Loubet rozważającym prezydentem, rozjemcą.

Berliński »Local-Anzeiger« dowiaduje się z Petersburga, że cesarz rosyjski z Francyi uda się na dłuższy pobyt do Darmsztadu, a potem na polowanie do Spały. W Spale lub w Skierniewicach ma się car spotkać z cesarzem Franciszkiem Józefem.

»Temps« donosi, że Loubet zaprosi cara, aby przybył dnia 20 b. m. do Paryża.

Nasi wychodźcy nad Salą.

Zdarzenie w Dretnie opisane wczoraj daje wyobrażenie, jak nasi wychodźcy są widziani w królestwie Saskiem. A o ile gorzej i nieprzychylniej muszą patrzeć na nich władze pruskie w prowincyi saskiej!

Tymczasem emigracya ludu naszego w te strony wzrasta z roku na rok, jak wykazuje to korespondent »Gaz. Polskiej«, rzucając zarazem ciekawe światło na ich dolę.

Na tegorocznej wystawie rolniczej w Halli n. S. podane były cyfry, dowodzące ciągłego wzrostu wychodźtwa robotników naszych na roboty polne do prowincyi saskiej. Mianowicie za pośrednictwem Izby rolniczej tej prowincyi sprowadzone:

W r.	1891	1620
	1892	1950
	1893	2950
	1894	3500
	1895	4090
	1896	4550
	1897	5100
	1898	5480
	1899	6300
	1900	7100 obieżyświatów.

Cyfry te dowodzą jedynie stopniowego podnoszenia się napływu robotników polskich do prowincyi saskiej, ale nie dają pojęcia o emigracyi wogóle, gdyż wielu, a jak sądzę — większość rolników obywa się przytem bez pośrednictwa Izby rolniczej; zresztą inne prowincye i kraje posiłkują się też robotnikiem naszym. Ruch ten spokrewniony jest, naturalnie, z wychodźtwem robotników fabrycznych do Westfalii i prowincyi Nadreńskiej, różni się wszakże od niego zasadniczo, ponieważ robotnicy polni, emigrując tylko na czas robót letnich, powracają zazwyczaj zimą do domu. I w prow. Saskiej fabryki posiłkują się czasem robotnikami naszymi, że przytoczę np. hutę żelazną w Thale (w Harcu), gdzie na oztery coś tysiące robotników wogóle jest około trzystu Polaków (przeważnie z Ks. Poznańskiego i ze Śląska). Oi pracę mają ciężką, niż przy robotach polnych, ponieważ robią na wydział, ale też zarabiają więcej, bo prawie 3 m. dziennie; większość, zebrawszy parę tysięcy marek, powraca do kraju, gdzie często osiada na roli. Pracują też Polacy w wielu cegielniach, gdzie obok ciężkiej pracy, zarobki są jeszcze większe. Główny zastęp jednakże stanowią w każdym razie w prow. saskiej robotnicy polni.

W prowincyi tej właśnie położony Quedlinburg słynie daleko i szeroko ze swej hodowli nasion; mało komu wszakże wiadomo, że większość prac polnych przy niej dokonywana jest rękami polskich robotników, których tu corocznie po kilka setek przyjeżdża. Używają oni ogólnej nazwy »Polacken«, albo też »Schlesier« lub nawet »Landsberger«, bo rzeczywiście okolice Gorzowa (Landsberg) wielu robotników dostarczają; oprócz tych przeważają Szlązacy z innych okolic, ale także Poznańskie, Galicya i Królestwo (powiaty zachodnie) mają swych przedstawicieli. Polacy mają tu opinię dobrych robotników i są zwykle przez zwierzchników, oraz przez robotników miejscowych nieźle traktowani, za to u reszty ludności sympatyą się nie cieszą.

Są to przeważnie ludzie młodzi, głównie dziewczęta, choć chłopaków też nie brak, a i starszych ludzi czasem się spotyka. Wielu żeni się tu, czasem z Niemkami, i osiada na stałe. Tacy germanizują się często w pierwszem a zawsze w drugiem pokoleniu: dzieci nie rozumieją słowa po polsku, nawet jeżeli oboje rodzice są Polakami. Przyznać trzeba, że do niemczenia Polaków w Prusach przyczynia się też w znacznej mierze kościół.

Robotnicy nasi, zwłaszcza dziewczyny, oraz ludzie starsi, poważniejsi (oprócz tylko żonatych z ewangelickami, którzy swej wiary wyzbywają się szybko) — są nagół religijni i uczęszczają dość regularnie do kościoła, gdzie z początku słuchają kazań i śpiewów niemieckich, później uczą się powoli sami śpiewać i modlić po niemiecku, bo »Pan Bóg rozumie wszystkie mowy«, wreszcie przestają rozróżniać Polaka od Niemca-katolika. Wobec niewielkiej liczby Niemców w parafii kwedlinburskiej (do której i Thale należy), oraz wobec niewielkiej ich ofiarności — kościoły utrzymują właściwie Polacy, za co wszakże nie mają ani księży, ani nabożeństw polskich. Zwyczaj raz tylko lub dwa razy na rok przyjeżdżają księża Polacy aby obieżysasów wysłuchać spowiedzi i powiedzieć im naukę moralną.

Ta ostatnia zbyteczna wcale nie jest; bo moralność pomiędzy robotnikami naszymi bynajmniej za wysoko nie stoi; zwłaszcza młode chłopaki, nie pomnąc po co tu przyszli, trwonią zarobek w szynkach, co czasem pociąga za sobą inne wybryki. Źle bardzo pod tym względem działa przykład robotników miejscowych, którzy naogół żadnych zgoła zasad moralnych nie mając, uczą Polaków (o ile ci sami tego nie umieją) pijaństwa, próżniactwa, kłamstwa, drobnej kradzieży i t. p.

Oprócz tej nauki przynoszą robotnicy nasi zazwyczaj nieco grosza do domu. Przypatrzmy się bliżej warunkom materyalnym pracy w Quedlinburgu. Robotnicy polscy są płatni na dniówkę, rzadziej na wydział. Trzymają się oni zazwyczaj partyami (z jednej gminy lub parafii) — każda partya, a raczej przodownica, w imieniu

---

W. POMIAN.

PAN PUŁKOWNIK.

(Obrazek z Paryża).

4) (Ciąg dalszy).

Hurra! wrzasnęli Moskale i spięli konie ostrogą... Przypuściliśmy ich z blizka.

Ognia!!!

Zgrzytnęły cyngle, gwizgnęły kule; Moskali kilku stoczyło się z koni: pozostali, jak grom na garść naszych wpadli!

W jednem mgnieniu oka stało się coś strasznego, coś, co ludzkie pojęcie przechodzi, czego żaden nie opisze język! Szczęk szabel o bagnety, zgrzyt żelaza po żelazie, jęki boleści, znów dzikie wrzaski, rżenie koni, a nad tem piekielnem kotłowiskiem gęsty tuman kurzu!... Ah! nie wiem, co się wówczas w duszy mojej działo!... W tej tak okropnej chwili ramiona były jak ze stali, było ich dziesięć — sto! a w każdem z nich nadludzka jakaś siła, szał w mózgu, szum w uszach, pragnienie krwi, śmierci!...

Walczyliśmy jak lwy! Jak duchy zniszczenia wpadaliśmy w szeregi Moskali. Dwóch sam z koni zsadziłem! Jednemu kulką między ślepia łupnąłem! młodziutki był, blondynek i ładny. Rozpostarł ręce — »Jej Bohu« wrzasnął i w tył się powalił... Żal mi serce ścisnął, a w tem patrzę, nad głową Tomka zawisła szabla i już, już... Jezusie! Moment!... na odlew bagnetem drasnąłem go pod serce, a silnie, bo jęknął, spiął konia do góry i upadł na ziemię i ja za nim... Ostry ból poczułem w piersiach, w oczach mi pociemniało...

Tu gwałtowny kaszel przerwał opowiadanie. Starzec trząsł się i dusił, sine plamy wystąpiły mu na twarzy; oczy na wierzch wybiegły. Spojrzeliśmy z trwogą po sobie myśląc, że to już koniec się zbliża. Wreszcie jednak przeminął atak, ale wyczerpał go tak bardzo, że opadł bezwładnie na łóżko i jak trup wyglądał.

Nastąpiła długa chwila milczenia.

Wtem dźwignął się nagle. Wyraz cierpienia znikł z jego oblicza zupełnie, a miejsce jego zajęła powaga i jakby smutek jakiś głęboki. Wzniósł powoli rękę do góry i rzekł:

— Swary, kłótnie i intrygi bez końca, oto, co zgubiło Polskę! Nie umieliśmy się kochać i łączyć, więc też rozdarto nas jak stado owiec! Biliśmy się, prawda, umieliśmy walczyć jak nikt i mogliśmy zwyciężyć!...

— Jako żywo! — mówił dalej silniejszym nieco głosem — mogliśmy zwyciężyć, ale żeby zwyciężyć, trzeba było zgody! Potrzebną była głowa i mąż żelaznej woli i hartu!

Tu umilkł i po chwili, walcząc z oddechem, znów mówił:

— Plan był taki: Skrzynecki miał uderzyć od Kołuszyna; Stryjeński, postępując wzdłuż Muchawca, miał Moskalom odciąć odwrót, a Prądzyński idąc na Domanice i Iganie, miał zająć Siedlce. Punkt zborny: most na Muchawcu. Służyłem w 2 pułku białych ułanów, pod dowództwem śp. Ludwika Kickiego.

— Pamiętam, 10 kwietnia z rana, dano nam znać, że w pobliżu Domanic kilka szwadronów nieprzyjacielskich urządziło w lasku zasadzkę. Prądzyński polecił znieść je Kickiemu, który w tym celu wziął 4 szwadrony jazdy, jakoteż 2 armaty i ruszył szybko naprzód.

Wychodziliśmy właśnie z lasu, gdy oto o kilkie tysiąc kroków ujrzeliśmy z boku niewielki oddział Moskali. Kilka strzałów armatnich spędziło ich ze stanowiska, lecz zaledwie mieliśmy czas zmiarkować ich ruchy, nowe i o wiele potężniejsze szeregi wrogów, jak z pod ziemi, przed nami wyrosły. Chwila była groźna, odwrót niemożliwy. Kicki wydał rozkazy, my formowaliśmy się szybko, w milczeniu, szepcąc modlitwy.

Nieprzyjaciel trzykroć od nas silniejszy, pewny swego, zbliżał się z wolna.... Niby potworny wąż, długie czarne szeregi jezdnych pełzały ku nam.

Myśmy czekali...

Spojrzałem po towarzyszach. Każde oblicze kraśniało radością, ogromnem męstwem, dziwny spokojem i jakby pewnością zwycięstwa...

Coraz bliżej — bliżej... już rozróżnić oficerów mogliśmy łatwo. Przebiegali szeregi wydając rozkazy, błyskając klingami szabel.

(Dokończenie nastąpi).

rtyi, robi kontrakt z chlebodawcą i dopiero po kiem ubezpieczeniu się przyjeżdża zwykle na iewięć miesięcy; corocznie zjeżdżają ci sami lu ie, z małemi zmianami naturalnie, bo na miej e pozostających w domu przyjeżdżają nowi. obotnicy, niezależnie od zapłaty pieniężnej, do ają wcale niezle mieszkanie, urządzone koszа wo, sól, nieco fasoli i grochu lub soczewicy, az 20 funtów ziemniaków na tydzień. Koszty ogi w obie strony ponosi pracodawca — oraz tarcza robotnikom wszelkich narzędzi; kobie prócz tego otrzymują kosze i fartuchy okry jące osie ubranie Co się tyczy zapłaty dzien ej, to ta nie jest stała; w r. b. naprzykład pra je wszędzie uległa małej zniżce. Przeciętnie ynosi ona dla mężczyzny 1 m. 75 fn. do 1 m. 0 fen. przez cały rok, dla kobiet — względnie pory roku — 1 m. 50 fen. za 10—12-godzin dzień roboczy.

Jest to zapłata wcale niezła, ale więcej je oże zarobić można na wydział, więc też robo icy nasi chętnie się tych robót podejmują. Za wyczaj płatna jest w ten sposób koszenie łąk 3 m. 50 fen. za 1 morg magdeburski) i zboża m. — za 1 m. magd. oziminy, 2 m. 50 fn. — a jarzynę), ale największy z tutejszych hodow ów, Dippe, płaci w ten sposób i większość in ych robót: motykowanie 1 m. magd. kosztuje o np. 1 m. 50 fn., ścięcie (zapadlex), związanie zestawienie 1 m. m. buraków nasiennych lub odobnych roślin — 4 mk. Wobec takich cen ko icy np. zarabiają z łatwością 4—5 m. dziennie, kobiety też w tym stosunku.

Robotnik miejscowy zarabia tyleż, co nasz, le przejada prawie wszystko; nie rozumie on o prostu, jak można nie mieć na śniadanie ka ałka kiełbasy i butelecki wódki, a na obiad upy mięsnej. Tymczasem nasi robotnicy, zwła cza dziewczyny, oprócz otrzymanych bezpłatnie artofli i fasoli, kupują tylko chleb i tem żyją rzez cały tydzień — od niedzieli do niedzieli, tórą jedynie widują mięso. Pola kwedlinbur kie rozrzucone są na wszystkie strony i na ogół ardzo odległe od miasta, więc też robotnicy, wy hodząc rano a powracając dopiero wieczorem, yją przez dzień cały suchym chlebem i zimną zarną kawą; dopiero wieczorem spożywają swą bogą, lecz gorącą wieczerzę. Tak żyjąc, kobie y przynoszą do domu na jesień po 200 marek wyżej, oszczędni mężczyźni często po 300 i więcej; — a jeżeli koszenia jest dużo, to nawet do 00 mk.

Dwa wiece polskie na obczyźnie.

W Ueckendorfie zamiast zapowiedzianego wiecu Polek odbył się wiec Polaków. Policya powiem w ostatnim momencie przypomniała so ie, że na mocy § 8 o stowarzyszeniach nie wolno brać udziału kobietom w zebraniu urzą zonem przez komitet agitacyjny. Pozwoliła je dnak na zebranie Polakom, którzy w imieniu on wysłali petycyę do proboszcza miejscowego o urządzenie co niedzielę i święto polskich ka ań i polskiego śpiewu podczas mszy św., uwa ając to »za koniecznie potrzebne ze względu na usz zbawienie«. Komitet zamierza także wy ać zażalenie do wyższej władzy z powodu za bronienia zebrania Polek. Na wiecu omawiano eść krzywdę, jaka się stała Polkom i przykrości, a jakie są Polacy wystawieni na każdym kroku oraz zachęcano do wytrwania przy sztandarze katolickim i narodowym do ostatniego tchnienia.

W Bruckhausen, w Nadrenii, odbył się wiec dnia 8 bm., na którym zaprotestowali Polacy przeciw twierdzeniu »Germanii«, jakoby byli oni »mniej wartościowymi katolikami«, omawiając stosunek do centrum. Następnie wyrazili wiecownicy wdzięczność dla ks. Lissa za jego wystąpienie.

Polacy na obczyźnie nie chcą walki z centrum, ale też nie chcą być popychadłem centrum. Gdy centrum postępować będzie wobec Polaków według hasła: Wolni z wolnymi, równi z równymi, gdy prócz tego ze strony katolików niemieckich wymierzoną zostanie Polakom sprawiedliwość w Kościele, wtedy z pewnością o porozumienie nie będzie trudno, ale też tylko pod tym warunkiem. Polacy od swych życzeń ani na krok ustąpić nie mogą, bo chodzi tu o to, aby Polacy dla braku opieki duchownej nie zobojętnieli dla wiary św. W końcu wzniósł mówca toast na cześć ks. dr. Lissa, który wiecownicy z zapałem powtórzyli.

Zjazd przemysłowy w Krakowie.

Pierwszy polski zjazd przemysłowy rozpoczął się w środę w Krakowie. — Myśl urządzenia zjazdów pol skich powstała na IV zjeździe techników polskich w roku 1899, gdzie inżynier Kazimierz Obrębowicz z Warszawy poruszył w referacie swoim znaczenie przemysłu dla Gali cyi i wskazał potrzebę przygotowania statystyki, obejmu jącej daty wywozu i przewozu do Galicyi, zestawienie istnie jących fabryk, rozporządzalnych sił wodnych i tym podo bnych cyfr.

Zjazd rozpoczął się zebraniem towarzyskiem w pięknej sali hotelu saskiego, gdzie członkowie komitetu przyjmowali przybywających uczestników Zjazdu. Następnie o g. 9 tej rano odprawił ks. prałat dr. Bąkowski nabożeństwo inauguracyjne w kościele św. Anny poczem uczestnicy zebrali się na narady. Zjazd zagaił przewodniczący komitetu gospodarczego p. Edmund Zieleniewski przemowę w której kładł nacisk na potrzebę zszeregowania się przemysłowców polskich i konieczność rozwoju ekonomicznego i wspomniał w końcu, że obecność tylu dostojników i reprezentantów najwyższych władz rządowych i krajowych, korporacyi naukowych, różnych instytucyi i towarzystw zawodowych, wreszcie liczne zebranie uczestników z różnych stron kraju świadczą, że wszyscy obcą przychylnie śledzić tok prac pierwszego Zjazdu przemysłowego. Wreszcie w imieniu komitetu złożył szczere i głębokie podziękowanie za zaszczycenie swą obecnością dzisiejszego zgromadzenia tak namiestnikom jak naczelnikom władz i uczestnikom.

Po zagajeniu uchwalił Zjazd regulamin obrad i przystąpił do wyboru prezydyum.

Rzeczywistym prezesem Zjazdu wybrany przez aklamacyą Andrzej hr. Potocki, Wiceprezesami pp. poseł Jan Götz Okocimski, poseł Henryk Kollacher ze Lwowa, Kazimierz Obrębowicz z Warszawy i L. Frankiewicz z Poznania. Sekretarzem generalnym wybrany p. dyrektor Mieczysław Dąbrowski z Krakowa.

Po ukonstytuowaniu prezydyum Zjazdu otworzył obrady prezes hr. Andrzej Potocki, wskazując znaczenie Zjazdu dla przyszłości przemysłu krajowego.

Imieniem miasta powitał Zjazd p. prezydent Friedlein, imieniem Uniwersytetu radca dworu prof. dr. Zoll.

Zaraz po powitaniach przystąpił Zjazd do fachowej pracy. Pierwszy referat wygłosił p. Leopold Baczewski »O kartelach«, p. dr. Stanisław Głąbiński zaś wygłosił referat p. t: »Przemysł a podatki.

Pani A. Lukowska wygłosiła zajmujący referat o przemyśle domowym; w dyskusyi brało udział także kilka pań.

W czwartek odbyło się drugie pełne posiedzenie zjazdu o godzinie 9 rano.

Na porządku dziennym są następujące ważne referaty: Michała Kornelli o drogach wodnych; dra Artura Benisa o autonomicznej taryfie celnej i traktacie handlowym; dra Władysława Stesłowicza o ugodzie z Węgrami; dra Stanisława Rittela o cłach i rewizyi traktatów handlowych w stosunku z Rosyą, wreszcie dra Tadeusza Rutowskiego o polityce przemysłowej kraju i państwa.

Kończy się kwartał!

Czas więc odnowić przedpłatę!

Przedpłata ćwierćroczna

na »Dziennik Kujawski« wraz z dodatkiem tygodniowym »Piast«, wychodzącym co sobotę, wynosi w miejscu:

1,25 m. na kwartał bez odnoszenia.
1,45 m. „ z odnoszeniem do domu.

Na poczcie wynosi:

1,25 m. na kwartał bez odnoszenia.
1,65 m. „ z odnoszeniem do domu.

W przyszłym kwartale oczekujemy:
procesu akademików w Poznaniu,
otwarcia izb parlamentarnych w Berlinie,
wyborów do rady miejskiej w Inowrocławiu i t. d.

Życie społeczne wogóle i ruch w towarzystwach ożywi się tak, iż nikt nie powinien stronić od gazety.

Dla uniknienia przerwy w otrzymywaniu numerów, radzimy zapisywać gazetę jaknajrychlej. Przyjaciół naszych prosimy, aby rozszerzali »Dziennik Kujawski« wśród swych znajomych. W tym celu służymy chętnie każdą ilością numerów darmo, do rozdania.

Przemysł, handel, rolnictwo i gospodarstwo domowe.

O drożyźnie mięsa pisze »Tagesblatt«: W roku 1875 kosztował 1 kilogram: wołowiny 94 f., wieprzowiny 1,20 m., cielęciny 87 f., skopowiny 89 f. Dziś zaś kosztuje 1 kilogram: wołowiny 1,45 m., wieprzowiny 1.60 m., cielęciny 1,60 m., skopowiny 1,45 m. Ztąd wynika, że od r. 1875 podrożało na 1 kilogramie mięso: wołowe o 51 f., wieprzowe o 40 f., cielęce o 73 f., skopowe o 56 f. Sądziłby więc należało, że bydło na rzeź znacznie podrożało. Poniżej podane cyfry wykazują wręcz odwrotny stosunek. W roku 1875 płacono za 1 centnar żywej wagi: krowy 25,05 m., wieprza 45,75 m., owcy 25 m.; w roku bieżącym zaś: krowy 22.09 m., wieprza 45,85 m., owcy 20 m.

Pokład węgli brunatnych znaleziono przy wierceniu studni dla nowej gorzelni Spółkowej w Marzeninie pod Czerniejewem.

Ruch w Towarzystwach.

— **Stowarzyszenie Czeladzi katolickiej w Inowrocławiu.**

Zebranie naszego Towarzystwa odbędzie się w niedzielę dnia 22 bm. o godz. 6 wieczorem.

O liczny udział członków prosi Zarząd.

— **Towarzystwo Śpiewu w Inowrocławiu.**

Zebranie Towarzystwa odbędzie się dziś, w piątek o godzinie 9tej w lokalu posiedzeń.

Porządek dzienny:

1) Teoretyczny wykład dyrygenta.
2) Skrzynka zapytań.
3) Śpiew »Kowale«.
4) Hymn »Jużeś opuścił«.
5) Pieśń »Noc majowa«.
6) Śpiewy jednogłosowe.

Goście mile widziani.

Członków i przyjaciół śpiewu uprasza o liczne przybycie

Cześć pieśni! Zarząd.

— **Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Inowrocławiu.**

Ćwiczenia gimnastyczne odbędą się dziś, w piątek, o godzinie w pół do 9-tej wieczorem na sali p. Schendla przy ul. św. Mikołaja.

Punktualne i liczne stawienie się druhów pożądane.

Czołem! Naczelnik.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

INOWROCŁAW, dnia 20 września 1901.

— **Lista** obywateli uprawnionych do wyborów do rady miejskiej wykazuje ogółem 2087 wyborców, a mianowicie głosujących w pierwszej klasie 61, w drugiej 298. Trzecia klasa podzielona jest na obwód zachodni i wschodni, pierwszy obejmuje 836, drugi 892 wyborców. Suma podatków wszystkich tych trzech oddziałów wynosi 380.403 mrk. 14 fen. Najwyżej opodatkowanym jest radca kopalny p. J. Levy w kwocie 21,522 mk. 44 fen.

* **Egzamin** dla urzędników gospodarczych. W myśl uchwały ostatniego walnego zebrania Centr. Tow. Gosp., odbędzie się w przyszłym roku 1902 egzamin dla młodych urzędników gospodarczych i pisarzy z kilkoletnią praktyką, przed komisyą wybraną w tym celu przez zarząd centralny. Bliższe szczegóły później będą ogłoszone. Młodzi urzędnicy i pisarze gospodarczy, chcący się poddać egzaminowi, zechcą się wcześnie zgłaszać do biura Centr. Tow. Gosp. na ręce sekretarza zarządu p. K. Koszutskiego w Poznaniu, ul. Półwiejska nr. 5. Złożenie egzaminu uprawnia do objęcia miejsca urzędnika gospodarczego.

* **Bydgoszcz.** W przyszły poniedziałek wprowadzony będzie w urząd przez naszego prezesa dr. Bittera nowomianowany prezes regencyi bydgoskiej dr. Kruse.

— Jesienne żarze rozpoczynają się w powiecie naszym z dniem 23 bm.

— Zginęła od zeszłej niedzieli Klara Kinow z Szwederowa, która się udała wieczorem dnia rzeczonego na tańce i do dziś jeszcze nie wróciła.

— Nauczyciel p. Mohaupt na kolonii Wilczak (Schleusenau) obchodził w zeszłą sobotę 25 letni jubileusz.

* **Gniezno.** Nad majątkiem kupca p. Romana Starke ogłoszony został wczoraj konkurs. Zawiadowcą masy konkursowej zamianował sąd zastępcę prokuratoryi pana Hoffmanna.

* **Bydgoszcz.** W poniedziałek dnia 16 bm. dostał się robotnik Lattel przy nastawianiu wagonów pomiędzy dwa wagony, które go tak nieszczęśliwie zgniotły, że po 10 minutach umarł wskutek wewnętrznego obrażenia. Nieszczęśliwy liczył lat 41 i pozostawił żonę z dziećmi, z których najstarsze liczy lat 16 a najmłodsze 2 miesiące.

* **Kcnorowo.** W przeszłym tygodniu pobił się robotnik Żółądkiewicz wracając w podpitym stanie w nocy do domu ze stróżem Polomskim w Słupowie. Z. uderzył stróża tak silnie kłonicą w głowę, że ten stracił przytomność i w kilka godzin później umarł. Mordercę w poniedziałek aresztowano i odprowadzono do więzienia w Bydgoszczy.

* **Wągrówiec.** Tutejszy sąd okręgowy pociągnął kupca Schmolkiego z Łeknа do odpowiedzialności za to, że na godle swoim wypisał imię swoje po polsku: Franciszek Schmolke. Sąd ławniczy w Wągrówcu pod przewodnictwem sędziego Engelhardta skazał też p. Schmolkiego na 20 mk. kary za używanie polskiego imienia na godle. Poprzednio zażądał sąd metryki i ta zawierała jako imię: Franciscus, a więc nie Franz, lecz sąd pomimo tego skazał p. Schmolkiego na karę, twierdząc, że powinien się pisać »Franz«. Na spalacyą oskarżonego łaba karna w Gnieźnie wyrok p. Engelhardta uchyliła i p. Schmolkiego uwolniła, wywodząc, że p. Schmolkiemu służy prawo wypisać na swym godle imię swoje po polsku: »Franciszek Schmolke«.

* **Września.** Zwyczajne walne zebranie akcyonaryuszów cukrowni wrzesińskiej odbędzie się we Wrześni w poniedziałek dnia 30 bm. o godz. 3 po poł.

* **Poznań.** Onegdaj wieczorem wykoleił się pociąg na torze poznańsko gnieźnieńskim przy moście na Cybinie, lecz nieszczęście nie zaszło przytem.

* **Poznań.** Ostatnie wybory do sądu procedorowego, w których polscy rzemieślnicy tak walne odnieśli zwycięstwo zostały unieważnione jedynie dla tego, że kartki wyborcze były polskie.

Magistrat powołał na członków sądu procedorowego kandydatów przepadłej listy niemieckiej. Protest wniesiony do wydziału obwodowego został odrzucony. W uzasadnieniu tego rozstrzygnięcia znamienny jest mianowicie następujący ustęp:

Czy część wyborców włada językiem niemieckim, lub też nie, jest obojętnem, gdyż każdy z wyborców jest bez wątpienia w możności oddać niemiecką karteczkę wyborczą, której treść odpowiadałaby jego woli, o czem każdy z wyborców każdego czasu może się przekonać i ubezpieczyć. Twierdzenie, że zachodzi tu niesłychane pogwałcenie praw obywatelskich, jest właściwem polskiemu ruchowi przekręceniem i przesadą.

Polacy już są do tego przyzwyczajeni, że wobec nich nie bywają zastósowane prawa lecz że poddani oni są pod samowolę urzędników i że tyle im tylko słuszności się dzieje, ile im jej łaska urzędników wydziela.

Dowód na to mamy znów tu przed sobą.

Ustawa o języku urzędowym z dnia 28 sierpnia 1876 roku nigdzie nie przepisuje, że te lub owe wybory mają się odbywać w języku urzędowym t. j. niemieckim. — W wszystkich też wyborach tajnych używali Polacy dotąd zawsze kartek polskich. Tylko raz ważność ich zaczepiono przy wyborach do parlamentu. Lecz to najwyższe ciało prawodawcze rozstrzygło, że ustawa o języku urzędowym z r. 1876 nie odnosi się do kartek do głosowania. — W Poznaniu nie można się naturalnie spodziewać podobnego rzeczowego rozstrzygnięcia, bez względów ubocznych podyktowanych hakatyzmem.

* **Znana księgarnia nakładowa** Karola Miarki w Mikołowie wydała świeżo Poezye Juliusza Słowackiego z portretem autora w dwóch dużych ozdobnie ozdobnych tomach w guście nowoczesnym po cenie marek 4, oraz Pisma Zygmunta Krasińskiego także w dwóch tomach po tej samej cenie. Dawniej już ukazały się pisma Adama Mickiewicza w tej samej szacie tak iż teraz za bardzo przystępną cenę marek 12 można przyjść w posiadanie utworów naszych trzech największych mistrzów słowa, których pisma powinny być w każdym polskim domu.

Pomiędzy nowemi wydawnictwami »Dzieł ludowych« tej księgarni znajdujemy krótki wykład nauki o doskonałości chrześciańskiej ks. Z. Stęgraczyńskiego za 60 fen., dalej »Zasady wychowania chrześciańskiego« ks. Z. Stęgraczyńskiego (45 fen.) oraz »Królowa Niebios, pobożne legendy o Matce Boskiej« (mrk. 1) starannie wydane i polecenia godne dziełka.

* **Ślub.** Wczoraj o godz. 11 i pół przed południem, w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie, odbył się ślub ks. Janusza Radziwiłła, syna ks. Karola i Jadwigi z hr. Broel-Platerów, z Towian w guberni Kowieńskiej, z hrabianką Izabelą Wodzicką z Granowa, córką Ludwika, b. marszałka sejmów galicyjskich, członka susirzyckiej Izby panów, i Jadwigi z hr. Zamojskich. W orszaku ślubnym, oprócz najbliższej rodziny państwa młodych, znalazło się wiele osób z arystokracyi miejscowej i przyjezdnej, z rodzinami ks. Radziwiłłów i hr. Wodzickich spokrewnionych.

* **Książe Henryk**, brat cesarski, mianowany został admirałem, a równocześnie jenerałem piechoty.

* **Teatr germanizatorski** dla górnośląskiego obwodu przemysłowego. Prezydent rejencyi donosi, że naczelny prezydent Śląska zgodził się na uchwały i fabrykantów. Fundusz państwowy wypłaci 12,000 marek rocznej zapomogi, 17,500 m. mają widzowie (robotnicy) jako wstępne zapłacić. 6000 m. płacą fabrykanci — a prezydent rejencyi stara się o to, aby więcej fabrykantów przyciągnąć.

Dotychczas zgodzili się na zapomogę: Bismarckhuta, lipińska spółka hut cynkowych, Królewsko Laurahucka spółka i — generalna dyrekcya hr. Ballestrema, posła centrowego na gliwicko lubliniecki powiat do parlamentu i na ostry powiaty obwodu przemysłowego do sejmu, lecz się przy tej sposobności otworzyć z zwolennikami germanizacyi na Górnym Śląsku. Generalny dyrektor Pieler nawet przewodniczył naradom. Nie poraz pierwszy widzimy p. Pielera i hr. Ballestrema pomiędzy germanizatorami. Tak postępują centrowcy wobec Polaków.

* **»Kuryer Lwowski«** donosi, że ubiegłego tygodnia uciekł ze Lwowa jakiś agent handlowy, ostatniemi czasy zajęty przy dziale salicznym handlu bydła w Banku hipotecznym i reprezentant jeneralnej berlińskiej asekuracyi Victoria. Badania wykazały, że agent drapnął, zabrawszy kilkadziesiąt tysięcy koron, do których doszedł w oszukańczy sposób. Oto poznawszy różnych handlarzy bydła i rzeźników, wyrabiał im pożyczki wekslowe, otrzymane zaś przy spłacie kwoty kwitował na karcie wizytowej, zatrzymując weksle, które miał przy najbliższej jakiej sposobności awrócić. Tymczasem wyszło na jaw, e agent spłacone już weksle zaskontował w Banku hipotecznym, z których niektóre weksle zaskarżono, przy czem popełnione przez agenta oszustwo wyszło na jaw.

* **Królowa Natalia** przebywająca w Biarritz, stara się o wyjednanie u cara posłuchania, ponieważ rzekomo ma do zakomunikowania ważne wiadomości.

* **Mówcy w parlamencie.** Jak często przemawiali posłowie w parlamencie? — zapytuje »Deutsche Tageszig« i oblicza, że od listopada r. 1900 do maja 1901 najczęściej zabierał głos Eugeniusz Richter t. j. 87 razy, Dr. Müller z Zeganu przemawiał 62 razy, dr. Paasche (n. l.) 54, książę Aranberg (cent.) 49, dr. Arendt (w. k.) 45, Singer (soc. d.) 44, dr. Oertel (kon.) 40, dr. Spahn (cent.) 40, Bebel (soc. d.) 45 razy i t. d.

* **Poczytność książek.** Pismo angielskie »The Critic« podaje oryginalną statystykę poczytności książek według tomów. W czytelniach najbardziej wypożyczane bywają tomy pierwsze, najrzadziej ostatnie, które czasami nawet żadnego czytelnika nie znajdują. Wyjątki bywają rzadkie. Tak np. wszystkie tomy »Historyi Rzymu« Gibbona prawie równomiernie były ostatniemi czasy czytane, a to wskutek powieści H. Sienkiewicza »Quo vadis«. Czytelnicy angielscy widocznie sprawdzali, czy pisarz nasz wiernie trzymał się historyi.

* **Jak wiadomo**, bawili przez pewien czas na dworze duńskim równocześnie car i król angielski Edward. Sposób życia tych dwóch monarchów różni się między sobą bardzo znacznie. Podczas gdy car Mikołaj przepędzał większą część dnia w swoich komnatach i załatwiał sprawy urzędowe, przyjmował i odprawiał licznych kurjerów do Petersburga, Berlina i Paryża, to król angielski poświęca takim sprawom zaledwo godzinę i to w czasie ubierania się. Prywatny sekretarz referuje mu o nadeszłych telegramach i innych podobnych sprawach i przedkłada mu streszczenia ważniejszych artykułów więszych gazet, jak »Temps« i pod bokiem. Tego sekretarza pozbywa się jednakowoż król tak prędko jak tylko można i zasiada o godz. 9 do śniadania, które musi być suto i smaczne. Następnie udaje się król do stajen i do ujeżdżalni, gdzie przepędza kilka godzin. Tutaj okazuje się wielkim znawcą we wszystkiem co się tyczy koni i udziela masztalerzom bardzo cennych instrukcyi. Następuje zmiana ubiór i zasiada do »wielkiego śniadania«, przyczem rozwija znów zdumiewający apetyt. Po ukończeniu tej procedury zabiera się do swego najulubieńszego zatrudnienia, siada na samochód i przejeżdżiera na nim dłuższe wycieczki. Powróciwszy z apetytem turysty zasiada o godz. 7 do wieczerzy. Resztę czasu przepędza na rozmaitych grach, mianowicie w biliard i udaje się około godz. 11 tej na spoczynek. — Taki jest jego zwykły tryb życia.

* **W Buffalo** odbył się zjazd towarzystw śpiewackich należących do związku amerykańskiego śpiewaków polskich. Na zjazd przybyło stu kilkudziesięciu delegatów chórów rozsianych po różnych stanach unii, a związana z Illinois, Michigan, Indiana, Ohio, Wisconsin i Nowy Jork. Według sprawozdań dzienników amerykańskich, koncert urządzony z okazyi zjazdu w hali »Fillmore«, a w którym wzięły udział siły wyłącznie polskie, wypadł znakomicie. Hala była przepełniona publicznością amerykańską, która nie żałowała oklasków śpiewaczkom i śpiewakom polskim.

* **Narzeczona Andrégo** Jeden z przyjaciół zamordowanego podróżnika zwraca uwagę, że Andrés był zaręczonym. Narzeczona jego, piękna, młoda osoba, córka zamożnego kupca, mieszka w Sztokholmie i wierzy silnie w powrót narzeczonego. Kiedy w roku 1897 Andrés odjeżdżał z Gothenburga na szwedzkiej kanonierce »Svanhund«, rzecz na była ostatnią, która uścisnęła rękę śmiałego szaleńca. Prosił także przyjaciół jego, Strindberga i Frankla, aby gdy Andrégo spotka jaki przypadek nieszczęśliwy, otrzymała na pamiątkę pierścionek jego zaręczynowy. I temu się zadość nie stało.

— **Kalendarz.** — Jutro, w sobotę, dnia 21 września, Mateusza apostoła. — w kalendarzu słowiańskim Bożydara.

Wschód słońca o godzinie 5 45 minut — zachód o godzinie 6 minut 1.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Bydgoszcz, 19 września. (Sprawozd. Izby handlowej.) Pszenica, zdrowy towar, podług jakości 170—175 m. pośledni towar 154—160 m. Żyto podług jakości 140—145 m. Jęczmień podług jakości 116—120 m. dobry dowar śledowy 122—127 m. Groch na paszę 120—135 m., groch do gotowania 000—180 m. Owies 124—128. m.

Sprawozdanie centralnej spółki rolniczej dla kupna i sprzedaży zboża pod kontrolą Izby handlowej.

Poznań, 19 września.

Pszenica dobra 179,— mk., średnia 169,— mk.
„ nowa dobra 174 mk., średnia 164 mk.
Żyto dobre 142,— mk., średnie 137,— mk.
Jęczmień nowy dobry 134, mk. średni 120,— mk.
Owies dobry 143,— mk., średni 138,— mk.
nowy dobry 132 — mk., średni 124,— mk.
Usposobienie: spokojne.
Zboże do siewu 10 do 20 m. nad notowanie.

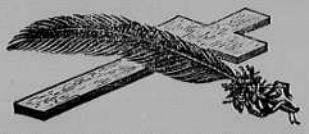

Dziś w nocy o godzinie wpół do pierwszej zasnął w Bogu opatrzony św. Sakramentami nasz kochany ojciec i dziadek śp.

Ignacy Matuszewski

skończywszy 80 lat.

Pogrzeb i ekspedycya odbędzie się w niedzielę 22 bm. o godz. 5 po poł., o czem krewnym i znajomym donosi w smutku pogrążona

Rodzina.

Murzynno, d. 19 września 01.

Szanownej mojej klienteli uprzejmie donoszę, że interes mój z ulicy Zygmuntowskiej 2798

w ul. Fryderykowską

w hotelu Basta przeniosłem i takowy stósownie do nowoczesnych wymagań z wszelkim komfortem urządziłem.

Z wysokim szacunkiem

St. Dorszewski,
fryzyer.

Piece
fryzyjskie z nieustaj. ogniem do każdego paliwa, częściowo ustal.

No.	1	2	3	4	
ogrzew.	50	75	100	125	kbm.
Mrk.	20	25	30	36.	
No.	5	6	7	8	
ogrzew.	150	200	300	400	kbm.
Mrk.	42	47	58	67	

za sztukę włącznie 2 rur, 2 kolan i rozety niklowej **franko do każdej stacyi kolej.** poleca

T. Otmianowski,
Poznań. Bazar.
Cenniki darmo i franko.

Hansena piece patentow., bardzo praktyczne, w użyciu 150,000 sztuk. 2752

Maszyny do krajania kapusty po **M. 22,50, 30 i 48** za szt.

W hotelu Daniela zaginął dzisiejszej nocy (2800

kołowiec.

Uczciwy znalazca zechce takowy oddać za wynagrodzeniem w hotelu Daniela. Przed kuchnem ostrzega się!

Kupuję

kartofle

upraszam o łaskawe oferty wraz z próbami 10 funtów.

Z. Zabłocki,
ul. Fryderyk. 32 2780

(2793

Śledzie!!

najświeższej przesyłki hurtownie po bardzo tanich cenach poleca

S. Szokalski nast.
ul. Wałowa nr. 3.

Poszukuje się do domu obywatelskiego na Pomorzu

nauczyciela domowego,

specyalnie do języka niemieckiego. Zgłoszenia przyjmuje

subdyrektor Ziemski,
Bydgoszcz. 2795

Przy ul. Kolejowej nr. 5-ty znajdujący się (2686

skład cygar

z całkowitem urządzeniem sklepowem, stosowny także do innego interesu, z pomieszkaniem lub bez jest od 1 go oaźdz. tanio do wynajęcia.

Louis Sandler, ul. Pocztowa nr. 1.

Cukrownia w Kruszwicy poszukuje doskonałego

rymarza,

który już w cukrowniach pracował. (2789

Skotarza

z pomocnikiem, którzy są rzeczywiście zdatni, poszukuje za wysoką płacę i deputat od 1 stycznia 1902 r. (2797

Dom. Białobłot
p. Barcinek.

Czeladnika krawieck. na małe sztuki i stałe zatrudnienie potrzebuje **J. Rychłowski,** ul. Poznańska 1, podw.

Szczury — myszy tępi »Ackerien«. Bez świadectwo trucizny! Paczka po 60 f. i 1 m. Do nabycia w drogeryi J. Duszyńskiego. (1297

Meble! Meble!
zawsze wielki wybór,
ceny bez konkurencyi
także ratami poleca
J. Kornaszewski
Strzelno, rynek.

Telefonu nr. 28. Telefonu nr. 28. 2518

Oryginalne Singera maszyny do szycia
medal państwowy królewsko-bawarski z Monachium r. 1893
z następującem uzasadnieniem:
doskonałe i wielostronnie wzorowe.

Nasze nowe rodzaje maszyn familijnych przedstawiają się w takiej doskonałości, jaką tylko technika maszyn do szycia do użytku familijnego i domowy przemysł dotychczas stworzyła. Nasze maszyny do użytku fabrykacyjnego są niedościgłe w szybkości szycia i w trwałości, jako też w wielostronności i dobroci wykonywania. Specyalne maszyny do najrozmaitszych użytków i dla każdego przedsiębiorstwa przemysłowego. (2669

Singer i Sp.
Towarzystwo akcyjne dla maszyn do szycia.
Dawniejsza firma: G. Neidlinger.
Inowrocław, ulica Kasztelańska nr. 37.

Najwyższa nagroda **„GRAND PRIX“** na wystawie wszech świstowej **w Paryżu 1900.**

Bezpłatny kurs nauki,
także w modnym sztucznym hafcie, dawanym będzie **w Mogilnie** w domu kupca J. Sierka na rynku (obok ratusza) od poniedziałku 16 bieżącego do soboty 28 września

---

Magdeburgską
kapustę,
kiszone ogórki
— i —
borówki w cukrze
poleca (2755
Wł. Jagodziński,
ulica Mała Fryderykowska 6.

Pańskie
pomieszkanie
w domu przy ul. Solankowej nr. 10 c, składające się z 5—6 pokoi, łażni i innych przynależytości, ew. także stajni, komora dla służącego i remisa do powozu, obecnie zajęte przez kapitana p. Bergera jest wskutek wyprowadzenia się stąd od 1 czerwca do wynajęcia. (2706

Ogłoszenie parcelacyi.
We wtorek, dnia 24-go bm.,
od godziny 9-tej przed południem,

będę niżej podpisany sprzedawał dawniejszą posiadłość p. Wiśniewskiego w Zieleniu, odległym o ćwierć mili drogi od Trzemeszna, składającą się z bardzo dobrej roli i łąk, wielkiego ogrodu owocowego i nowych budynków w ogólnym obszarze 152 morgów, w całości lub też w mniejszych parcelach i zapraszam mających chęć kupna z tem nadmienieniem, że reszty ceny kupna kredytować się będzie kupującym parcele pod korzystnemi warunkami. 2772

Chełmno, w wrześniu 1901.

J. Mamlock.

Nakładem i czcionkami „Dziennika Kujawskiego“ Sp. z o. ap. w Inowrocławiu.